

MONIKA GABRIELA BARTOSZEWICZ

## Polskie rozumienie wolności a realia Unii Europejskiej

Polska jest krajem wolności i musi nim pozostać, nawet jeśli mamy być wyspą wolności w Europie i świecie. To jest nasze historyczne zadanie. Wolność jest istotą naszej tożsamości, polskości.<sup>1</sup>

Jarosław Kaczyński

Hymnem Unii Europejskiej (który oficjalnie jest tylko *quasi*-hymnem *quasi*-państwowego tworu) jest „Oda do Radości” z IX symfonii Ludwiga van Beethovena. Poemat Fryderyka Schillera w wersji oryginalnej miał być „Odą do Wolności”, jednak niemiecka cenzura uznała tę ideę za niebezpieczną, nieco wywrotową, godzącą w *Ordnung*, w uświęcony porządek władzy. Na wydrukowanie utworu zezwolono dopiero po zamianie „wolność” na „radość”. W tamtym okresie było powszechnie wiadome, jakie słowo powinno być pierwszym słowem ody – radość nie ma bowiem żadnego sensu w kontekście tego utworu. Dzisiaj wiedzy o tym fakcie należy szukać raczej wśród muzykologów i historyków literatury niż ogółu społeczeństwa. Dla znakomitej większości Polaków

---

<sup>1</sup> Cytat pochodzi z artykułu Magdaleny Kowalczyk Kaczyńskiej: *Poprawność polityczna ogranicza wolność*, „Rzeczpospolita”, 17 października 2015, <http://www.rp.pl/Wybory-parlamentarne-2015/310179957-Kaczynski-Poprawnosc-polityczna-ogranicza-wolnosc.html#ap-1>.

(a zapewne także Europejczyków) Unia Europejska to symbol pewnego politycznego i ekonomicznego błogostanu, nie zaś niezawisłości czy suwerenności. Jest to o tyle logiczne, że bardzo często słyszymy przecież, iż to właśnie zrzeczenie się pewnych aspektów suwerenności jest ceną, jaką płaci się za dostęp do korzyści, jakie niesie ze sobą Unia. Jest to także doskonała alegoria ewolucji pewnego porządku politycznego, w którym swobodę zastępuje radość, wolność ustępuje przed zadowoleniem, walkę o niepodległość zastępuje walka, posługując się językiem Donalda Tuska, o „ciepłą wodę w kranie”. Jednak zgodnie z tą logiką, akcesją do struktur UE jest motywowana czystym rachunkiem zysków, strat i przyjemności, nie zaś wartości. Powoduje to także, że trwa się w strukturach UE, „bo się to opłaca”, i tak długo, jak długo jest to opłacalne dla narodowego interesu – co dobitnie wykazała publiczna debata toczona w Wielkiej Brytanii wokół referendum dotyczącego opuszczenia unijnych struktur.

W sytuacji kiedy pragmatyka wysuwa się przed idee, należy przypomnieć, że – jak pisał Paweł Rojek – „Polska jest bardziej ideą niż miejscem, obyczajem czy ludem. (...) Gdyby Polska nie była ideą, już dawno by jej nie było”. Jeżeli zaś Polska jest ideą, to właśnie ideą wolności symbolizowanej przez trzy główne filary: sarmatyzm, romantyzm i solidarność, stanowiące jej oblicza. Polski hymn, „Mazurek Dąbrowskiego”, jest pieśnią o marszu ku wolności. Dla Polaków wolność (czy też, na poziomie państwowym, suwerenność, jeśli przełożyć nasze rozważania na język teorii stosunków międzynarodowych) jest gwarantem istnienia, celem, racją stanu. Większa część polskiej historii najnowszej to albo walka o odzyskanie niepodległości, albo walka o jej utrzymanie i umocnienie. To właśnie rozumienie nieporównywalnej z niczym innym wagi wolności, jako wartości nadrzędnej, wartej największych poświęceń, sprawiło, że w czasie drugiej wojny światowej polscy żołnierze walczyli „za wolność naszą i waszą”, za wolność całej Europy. Jak wyjaśnia Dariusz Gawin, w kontekście polskiej historii „Wolność

jest zawsze – w sensie historycznym, przede wszystkim najpierw zdobyczą, rzeczą którą trzeba wywalczyć<sup>2</sup>. Czy trzeba walczyć o radość, czy wymaga ona heroizmu? Zastąpienie wolności radością stanowi niejako przeformatowanie rozumienia całego porządku politycznego, ale także sensowności jego struktury. Unia Europejska nie jest bowiem źródłem ani gwarantem wolności, jest czymś, co daje radość, zadowolenie płynące z korzyści uczestniczenia w pewnych instytucjonalnych ramach, dla których kołem zamachowym rozwoju jest nie zwiększanie swobody, ale zacieśnianie integracji, które często jest równoznaczne ze zrzeczeniem się wolności do podejmowania niezawisłych decyzji w kolejnych sferach życia.

Położenie środka ciężkości na zjednoczenie nie powinno dziwić, szczególnie, że siłą sprawczą projektu integracyjnego bardzo szybko stały się Niemcy, w których historii to właśnie zjednoczenie (nie zaś walka o niepodległość, jak to było na przykład w przypadku Polski) stanowiło o „być” albo „nie być” ich państwowości, ale także o ich sile na arenie międzynarodowej. Nie mniej ważne jest także to, że od samego początku integracja europejska zrodziła się jako pomysł zaprojektowany, opracowany i realizowany przez elity ponad głowami obywateli. Unia Europejska nie powstała z woli pospolitego ruszenia obywateli. Wprost przeciwnie, z każdym kolejnym krokiem ku zjednoczeniu narody Europy uczono, jak nieuniknione i konieczne są postępujące zmiany gospodarcze i polityczne, prezentowane nieodmiennie w kontekście poszerzenia i pogłębienia wspólnoty, rozumianej jako ostateczne dobro i cel nadrzędny.

Elitarność i odgórność unijnego projektu jest o tyle istotna, że Polska jest także krajem o tradycji republikańskiej (mimo że, jak zauważa Jan Filip Staniłko, była przed-

---

<sup>2</sup> D. Gawin, *Blask i gorycz wolności*, Kraków 2009, s. 228.

nowoczesną republiką szlachty<sup>3</sup>), gdzie polityka przez dwieście lat toczyła się wokół problemu ograniczania lub rozszerzania wolności obywatelskich, której ostoją było *liberum veto*, a więc możliwość niezgodzenia się. Polski republikanizm i umiłowanie wolności nie tylko idą ze sobą w parze, ale są od siebie wzajemnie zależne. Jak tłumaczył to Dariusz Gawin, polska wolność, to bardziej „liberty” niż „freedom”, gdyż chodzi przede wszystkim o „nie tyle stan niezależności przede wszystkim indywidualnej, ile pojęcie szersze – stan swobody oznaczający brak uwarunkowań przekreślających przyrodzoną godność nie tylko jednostki, ale także wspólnoty”<sup>4</sup>, ponieważ „bez wolności w sferze tego, co polityczne, nie może być zrealizowana także wolność w sferze tego, co społeczne; bez wolności publicznej i życia obywatelskiego nie ma wolności prywatnej i życia jednostkowego”<sup>5</sup>. W jego rozumieniu wolność jest „suwerennym, etycznym aktem, poprzez który jednostki odzyskują przyrodzoną godność a zbiorowość tłumu zmienia się we wspólnotę obywatelską, w lud-naród, jako podmiot woli politycznej”<sup>6</sup>. Ten wymiar polskiego pojmowania wolności najwyraźniej umyka organizatorom debat na temat Polski w Parlamencie Europejskim.

Paradoksalnie, środowiska polityczne, które uzyskały wpływ na losy Polski po 1989 roku, możliwości zabezpieczenia bezpieczeństwa państwa (a więc tego, co warunkuje jego istnienie, czyli niepodległości) szukały w zewnętrznych działaniach na forum międzynarodowym. To zewnętrzne źródło, a zarazem gwarancję wolności najlepiej opisał Aleksander Kwaśniewski, mówiąc: „kiedyś jeździliśmy do Mo-

---

<sup>3</sup> *Konserwatyzm, państwo, pokolenie*, tom konferencyjny pamięci Tomasza Merty, Warszawa 2013, s. 156.

<sup>4</sup> D. Gawin, *dz. cyt.*, s. 228.

<sup>5</sup> *Tamże*.

<sup>6</sup> *Tamże*.

skwy, a teraz do Waszyngtonu i Brukseli”<sup>7</sup>. Taka diagnoza stanowiła radykalne odejście od ideowego uzasadnienia dla kultury politycznej w jej rozumieniu republikańskim, „której fundament stanowiło przekonanie o autotelicznej wartości życia obywatelskiego”. Rzeczywistość polityczna może bowiem powstać i istnieć tylko dzięki wspólnocie wolnych obywateli. Tylko wolni obywatele mogą partycypować w procesach politycznych, zarówno na poziomie lokalnym, państwowym czy międzynarodowym; człowiek zniewolony jest nie podmiotem takiego życia, ale przedmiotem, by nie rzec instrumentem realizacji pewnych idei. Polityczność staje się w ten sposób naturalnym przedłużeniem wolności, nie przywilejem nielicznych, ale obowiązkiem wielu. Rzeczpospolita jest wszakże tłumaczeniem łacińskiego *res publica*, rzecz wspólna, należąca do wszystkich. Niestety współczesny język uprawiania polityki przymiotnik „pospolita” zamienia na „masowa”, chociaż przymiotnik ten ma przeważnie pejoratywne konotacje i kojarzy się raczej z tabloidyzacją procesów politycznych i populizmem, aniżeli ze świadomym i odpowiedzialnym egzekwowaniem własnej wolności obywatelskiej.

A jednak to właśnie z powodu różnego rozumienia tego, co pospolite i tego, co tylko masowe, UE jako projekt elit tworzony nieco za plecami szarego obywatela i realizowany jakby ponad jego głową, kłóci się nieco z polskim rozumieniem wolności politycznej. UE jest często postrzegana i przedstawiana jako oderwany od rzeczywistości i niereprezentatywny projekt polityczny przygotowany przez elity i dla elit<sup>8</sup>. Elitarność projektu unijnego nie byłaby w kontekście wolnościowym aż tak problematyczna, gdyby nie po-

---

<sup>7</sup> Cytat za: P. Soloch, *Państwo niepewne swojej podmiotowości*, „Teologia Polityczna”, <http://www.teologiapolityczna.pl/pawel-soloch-panstwo-niepewne-swojej-podmiotowosci>.

<sup>8</sup> R. S. Katz, *Models of Democracy Elite Attitudes and the Democratic Deficit in the European Union*, *European Union Politics*, 2001, s. 2.1: 53-79.

głębiały jej dwa szczególnie ważne czynniki, jakimi są reprezentacja i partycypacja polityczna. Jako kluczowe pojęcie konieczne do zrozumienia funkcjonowania współczesnych państw demokratycznych, reprezentacja polityczna, w najszerszym możliwym ujęciu, zarówno faktyczna, jak i formalna, oznacza sytuację, w której ludzie są reprezentowani przez swoje rządy, tak że można powiedzieć, że jeśli rząd jest u władzy, to ludzie również rządzą<sup>9</sup>. Niezależnie od poziomu analizy, reprezentacja zawsze dotyczy kwestii zaufania. Mówiąc prosto, wyborcy muszą ufać tym, którzy w ich imieniu podejmują działania polityczne. Zaufanie nie jest dane raz na zawsze i można je wycofać, np. gdy przedstawiciel nadużywa władzy lub działa we własnym interesie lub niekoniecznie w interesie tych, których obiecał reprezentować<sup>10</sup>. Zaufanie nie jest rzeczą prostą ani łatwą, wymaga czasu i starań nawet pomiędzy ludźmi bliskimi sobie. W przypadku zaufania pomiędzy politykami i ich wyborcami pojawiające się napięcia wynikają także z dystansu, który musi zawsze istnieć między reprezentantem a reprezentowanym<sup>11</sup>. Rosnąca rozbieżność może być częściowo zakorzeniona w tym, co Philippe C. Schmitter nazwał „profesjonalizacją roli polityków”<sup>12</sup>, coraz częściej żyjących z polityki a nie dla polityki, ale wynika również z bardziej przyziemnych kwestii, to znaczy tego, co tak naprawdę jest reprezentowane przez danego polityka (np. *demos*, *ethnos*, zestaw wartości czy idei politycznych albo cele tak abstrakcyjne, jak walka z globalnym ociepleniem czy też osiągnięcie sprawiedliwości społecznej).

---

<sup>9</sup> Cf. M. B. Vieira, D. Runciman, *Representation*, Cambridge 2008, s. VIII, 5.

<sup>10</sup> *Tamże*, s. 74-79.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. XI.

<sup>12</sup> P. Schmitter, *Diagnosing and designing democracy in Europe*, [w:] S. Alonso, J. Keane, W. Merkel (red.), *The Future of Representative Democracy*, Cambridge 2011, s. 165.

Kwestie te, widoczne na poziomie krajowym, zaostrzają się jeszcze w kontekście Unii Europejskiej. Jeszcze bardziej komplikują sytuację oświadczenia unijnych przedstawicieli, przeciwstawiające interesy europejskie interesom narodowym, zamiast pokazywania ich zbieżności. Jean-Claude Juncker, przewodniczący Komisji Europejskiej, który stwierdził, że premierzy muszą przestać słuchać swoich wyborców, a zamiast tego działać jako „pełnowymiarowi Europejczycy”<sup>13</sup>, jest tego doskonałym przykładem. Sugeruje to, że nie można być dobrym Polakiem i dobrym Europejczykiem, ale trzeba wybrać na zasadzie dychotomicznego albo-albo. Nieustannie powraca także pytanie, kogo reprezentują europejscy przywódcy, europarlamentarzyści, komisarze i inni wysocy urzędnicy, czy wreszcie brukselscy biurokraci? Europejskie państwa? Europejskie narody? Czy też być może mglistą nieco i rozmytą w konturach ideę Europy albo jeszcze bardziej problematycznych do zdefiniowania Europejczyków? Wspólnota Europejska wyrosła co prawda z koncepcji „Europy Ludów”<sup>14</sup>, a później „Europy Obywateli”, które miały szerokie konsekwencje społeczno-kulturowe oraz tożsamościowe<sup>15</sup>. Jeżeli jednak „Europa ludzi”, to kim są owi ludzie? Czyje interesy i na jakiej bazie są reprezen-

---

<sup>13</sup> M. Holehouse, *Prime Ministers listen too much to voters, complains EU's Juncker*, „The Telegraph”, 5 maja 2016, <http://www.telegraph.co.uk/news/2016/05/05/prime-ministers-listen-too-much-to-voters-complains-eus-juncker>.

<sup>14</sup> C. Blanco Sío-López, *Dialogues beyond the 'Fortress Europe': Tracing back the Genesis and Evolution of the 'Free Circulation of Persons' Concept through European Parliament Schengen Area Debates, 1985-2015*, [w:] A. Cunha, M. Silva, F. Rui (red.), *The Borders of Schengen*, Brussels 2015, s. 33-51.

<sup>15</sup> Szerszą analizę ewoluującego pojęcia „Citizens' Europe” można znaleźć w: A. Rosas, E. Antola, *A Citizens' Europe. In Search of a New Order*, London, 1995, a także J. M. Welsh, *A People's Europe? European Citizenship and European Identity*, „Politics”, Vol. 13, Issue 2, October 1993, s. 25-31.

towane i czym kosztem? Czy to pojęcie obejmuje także migrantów drugiego i trzeciego pokolenia? A może wszystkich przebywających na terenie kontynentu? Czy dotyczy to lobbystów dużych firm? Nie jest to kwestia banalna, jeśli pamiętamy się, że na szczelbu UE działa 1 700 lobbystów sektora finansowego, co oznacza, że czterech przypada na każdego urzędnika, a każdego roku wydają ponad 120 milionów euro na lobbving w instytucjach UE, podczas gdy trzy czwarte doradców zasiadających w grupach ekspertów Komisji Europejskiej i będących ekspertami w sprawach dotyczących prawodawstwa ma bezpośrednie powiązania z sektorem finansowym (najbardziej jaskrawym przykładem tych powiązań jest być może José Manuel Barroso, który po ukończeniu pracy jako szef Komisji Europejskiej otrzymał intratną posadę w banku Goldman Sachs)<sup>16</sup>.

Patrząc na Unię Europejską z tej perspektywy, mamy do czynienia z merytokratyczną dyktaturą zależną od technokratów, którzy głęboko wierzą, że to pewien ład prawny i instytucjonalne struktury są prawowitym dawcą wolności i mają dbać o obywateli od kołyski do grobu. Uważają również, że wiedzą lepiej od zwykłych obywateli, co jest dla nich dobre, i stąd mają nie tylko pełne prawo, ale wręcz obowiązek podejmować za nich decyzje, zdecydowanie ograniczając margines wolności i podmiotowości. Od samego początku proces integracji zasada się na populizmie *à rebours*, poglądzie, którego esencją jest pewna pogarda dla niewykształconych i politycznie niekompetentnych mas. Zgodnie z takim podejściem ludzie (masy) to zbieranina ignorantów niezdolnych do pełnego rozumienia i korzystania z obywatelskich praw oraz spełniania obowiązków, co sprawia, że elity nie tylko mogą, ale wręcz powinny podej-

---

<sup>16</sup> K. Hanula-Bobbitt, *Financial stability as a key to EMU integration. Is Europe ready for more reforms*. Referat przedstawiony podczas warsztatu „Europe and its crisis” na wydziale politologii i studiów międzynarodowych (POLIS), University of Cambridge, 30 czerwca-1 lipca 2016.



mować decyzje, ponieważ lepiej wiedzą, co jest dobre. Gdy odlegli (a często także anonimowi) urzędnicy deklarują, że lepiej od samych Francuzów i Holendrów wiedzą, jak rządzić francuskim czy holenderskim społeczeństwem, chcą decydować o węgierskiej polityce imigracyjnej zamiast Węgrów, o Trybunale Konstytucyjnym w imieniu Polaków, a o oszczędnościach zamiast Greków, zaś rządy krajowe są albo niezdolne, albo też niezainteresowane interwencją, społeczeństwo szuka sposobów na wyrażenie swojego niezadowolenia<sup>17</sup>. Scentralizowanie europejskiego zamysłu pokazuje, że z powodu postępującego rozpuszczania państwa narodowego w unijnym roztworze, budzą się demony wywołane brakiem demokracji reprezentacyjnej, uwypuklone jeszcze ograniczeniem tego, co jest najbardziej naturalnym wyrazem politycznej wolności – czyli partycypacji politycznej.

Umowa społeczna w nowoczesnym, europejskim wydaniu zdaje się polegać na tym, że ludzie zrzekają się pewnych praw na rzecz nie tylko rządów krajowych, ale także władz unijnych w celu zachowania i pogłębienia pewnego porządku społeczno-politycznego, ale kiedy okazuje się, że drobny druk na umowie społecznej przynosi im więcej szkody niż pożytku, nie mogą nic zrobić, by zaprotestować, czy też inaczej: wszelkie ich protesty zdają się na nic. W tym kontekście należy przywołać problemy z ratyfikacją Traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy (referenda we Francji i w Holandii), oraz kontrowersyjne, wymuszone referenda irlandzkie dotyczące Traktatu Lizbońskiego. Odrzucenie obu dokumentów było jedynym rozwiązaniem niebranym na poważnie pod uwagę przez europejskich przywódców. Wprost przeciwnie, albo wymyślano różne sztuczki, aby uniknąć poddania tych kwestii pod głosowanie

---

<sup>17</sup> J. K. Biehl, *France Says No To European Constitution: Chirac Gets French Fried*, „Der Spiegel”, 30 maja 2005, <http://www.spiegel.de/international/0,1518,358226,00.html>.

obywateli, lub, jeśli już nie było innego wyjścia i w wyniku demokracji bezpośredniej obywatele udzielili rozczarowującej odpowiedzi, zmuszało się ich do głosowania tyle razy, ile trzeba, aż do osiągnięcia pożądanego rezultatu (nie inaczej było w Danii, która w 1992 roku głosowała nad Traktatem z Maastricht). Niewzruszone poparcie dla procesu ratyfikacji ze strony elit politycznych odzwierciedla założenie, że ludzi można odwieść od głosowania na „nie” poprzez wywieranie na nich nacisku lub przymusu. Kapitulacja jest bardziej prawdopodobna, jeśli jest się jedynym niepasującym elementem w całej układance. Dla porządku, w niechlubnym unijnym rejestrze zignorowanych referendum wymieniłem jeszcze greckie głosowanie dotyczące porozumienia z międzynarodowymi wierzycielami. Wszystko to sprawia, że jak zauważył Simon Hix<sup>18</sup>, Unia Europejska bardziej przypomina oświecony despotyzm niż prawdziwie wolny i demokratyczny organizm polityczny. Łączy się to z problemem odpowiedzialności za podejmowanie decyzji wewnątrz UE.

Negując zasadność i ważność decyzji podejmowanych na poziomie społeczeństw, Bruksela eroduje procesy i mechanizmy, na których z jednej strony zasadza się demokracja, zaś z drugiej eliminuje procesy umożliwiające korektę niewłaściwych decyzji. A przecież niemożność korekty lub zatrzymania centralnie zaplanowanego i narzuconego procesu decyzyjnego jest znakiem rozpoznawczym systemów, które nazywamy totalitaryzmami. Sowiecki dysydent Władimir Bukowski przewidział, że Europejczycy skończą pod dyktando UE, czy też, jak to określił, „EUSSR”. W jego opinii Parlament Europejski przypomina Najwyższą Radę, a Komisja Europejska to wypisz wymaluj Politbiuro, oprócz tego, że Komisja ma obecnie 28 członków, a Biuro Polityczne zwykle miało ich 13 lub 15. Poza tym w jego oczach są one dokład-

---

<sup>18</sup> S. Hix, *What's Wrong with the Europe Union and How to Fix it*, John Wiley & Sons, 2013.

nie takie same, niezrozumiałe dla kogokolwiek, niewybierane bezpośrednio, nieodpowiadające przed nikim<sup>19</sup>. W swoisty sposób ta refleksja Bukowskiego potwierdza cytowaną wcześniej polityczną diagnozę byłego prezydenta Polski, również podkreślającego paralele pomiędzy Moskwą i Brukselą. Ponieważ Europa znajdująca się po zachodniej stronie muru berlińskiego, przeciwstawiana była obszarom na wschodniej flance kontynentu, przyzwyczailiśmy się do myślenia pewnymi fałszywymi dychotomiami. Zachód to wolność i liberalizm, wschód to dyktatura i realny socjalizm. A jednak kryzys wolności w Unii Europejskiej, leżący u korzeni kryzysu demokracji partycypacyjnej, który obserwujemy obecnie, świadczy o tym, że pewien totalizm narzucanych odgórnie wizji politycznych, ekonomicznych i społecznych nie jest domeną jedynie totalitaryzmów kojarzonych z wiekiem XX. To uprzejmy totalitaryzm, o jakim pisze w swoich książkach Paul Gottfried<sup>20</sup>.

Ta typowa dla projektu unijnego totalność, a zatem bezalternatywność, stoi w sprzeczności z polskim rozumieniem wolności. Bezalternatywność wiąże się z brakiem wyboru lub z jego złudną powierzchownością. Rzeczywistość UE nie oferuje bowiem żadnych alternatyw – tak było w kwestii przystąpienia do wspólnoty (dotyczyło to zarówno Polski, jak i innych państw kandydackich), żadnych alternatyw nie ma w kwestii integracji, której zaprzestanie jest często synonimem katastrofy politycznej, nie ma ich także w przypadku narzucanych rozwiązań politycznych dotyczących nie tylko kwestii ekonomicznych, ale również takich, jak choćby polityka imigracyjna.

---

<sup>19</sup> P. Belien, *Former Soviet Dissident Warns of EU Dictatorship*, „The Brussels Journal”, 27 lutego 2007, <https://www.brusselsjournal.com/node/865>.

<sup>20</sup> P. E. Gottfried, *After Liberalism: Mass Democracy in the Managerial State*, Princeton University State (1999) oraz *Multiculturalism and the Politics of Guilt: Toward a Secular Theocracy*, University of Missouri Press (2002).

Gdy społeczeństwom przestają podobać się biurowo-tycznie pomysły forsowane bez ich udziału, obywatele zaczynają szukać metod potwierdzających, że politycy nie są jedynymi, którzy mogą wpływać na przyszłość Europy, i że prawem wolnych obywateli jest opór i sprzeciw wobec procesów, które postrzegają jako zagrożenie dla siebie. W obliczu coraz większej i bardziej odległej od zwyczajnego człowieka biurokracji, która przejmuje kontrolę nad coraz to nowymi aspektami ludzkiego życia, obserwujemy żądania powrotu do samorządności, do samostanowienia zbiorowości, które nie chcą być już dłużej zarządzane przez anonimowych unijnych urzędników. Ten rewolucyjny dla niektórych pomysł, że ludzie w swoich społecznościach lokalnych powinni kontrolować swój własny los i mieć prawo do tworzenia sojuszy na podstawie dobra wspólnego opartego o więzi kulturowe, jest propozycją zarówno uniwersalną, jak i uniwersalistyczną. Głos społeczny jest bowiem jedynym czynnikiem, który nie jest poważnie brany pod uwagę przez europejskich przywódców. Postawy takie nie budzą społecznego zaufania do europejskiej polityki, ponieważ odzwierciedlają założenie, że ludzie mogą być zmuszeni do zmiany swojej pozycji albo poprzez naciski (polityczne, finansowe), albo przez zwyczajny przymus. Chociaż powody głosowania za lub przeciw pewnym kwestiom powinny podlegać zwyczajnej, otwartej debacie, to nikt nie powinien kwestionować prawa głosowania lub faktu, że wola ludzi jest wiążąca; i nikt tego nie czyni, przynajmniej na szczeblu krajowym. Dopiero kiedy proces decyzyjny przenosi się na poziom europejski, stosunkowo słaba spójność społeczna umożliwia ignorowanie Europejczyków<sup>21</sup>. Percepcja Unii Europejskiej jako tworu bardzo podobnego w swoim totalizmie do Związku Radzieckiego nie wzięła się znikąd, a ro-

---

<sup>21</sup> M. Setälä, T. Schiller (red.) *Citizens' initiatives in Europe: procedures and consequences of agenda-setting by citizens*, Springer 2012.

snący eurosceptycyzm potwierdza, że nie jest ona zjawiskiem, które można zbyć wzruszeniem ramion czy ograniczyć tylko do granic Polski.

Jest swoistego rodzaju paradoksem fakt, że pomimo analizowanych powyżej zjawisk, ale także pomimo pewnego antyeuropejskiego wizerunku kreowanego nie tyle w mediach, co w salach parlamentarnych Strasburga i Brukseli, Polacy w dalszym ciągu pozostają jednym z narodów najbardziej przyjaźnie nastawionych do idei europejskich<sup>22</sup>. Dla porównania zgodnie z badaniami Eurobarometru, podczas gdy w 2015 roku ponad 60% Polaków uważało, że przynależność do UE jest rzeczą dobrą, takiego samego zdania było mniej niż 40% Czechów<sup>23</sup>. Wydaje się że wolność i radość znajdują się na swoistym rozdrożu, szczególnie, że cztery główne swobody czy wolności Unii Europejskiej (usług, kapitału, towarów, osób) są zakotwiczone w sferze gospodarczej i przez ten pryzmat są postrzegane, podczas gdy w sferze politycznej (oraz coraz częściej kulturowej) pomiędzy wolnością w rozumieniu europejskim i w rozumieniu polskim następuje swego rodzaju sprzężenie zwrotne, którego apogeum jest być może jeszcze przed nami. W pewnym sensie pokazuje ono granice między tymi kwestiami politycznymi, które mogą być negocjowane, i tymi, w przypadku których osiągnięcie kompromisu jest raczej niemożliwe.

---

<sup>22</sup> B. Stokes, *Euroscepticism beyond Brexit*, 7 czerwca 2016, <http://www.pewglobal.org/2016/06/07/euroscepticism-beyond-brexit/>.

<sup>23</sup> Cytuję za *Europe Datablog*, *Is Britain the most Eurosceptic country?* Na podstawie Eurobarometer 84, <https://www.theguardian.com/news/datablog/2016/jun/23/is-britain-most-eurosceptic-country> oraz <http://ec.europa.eu/COMMFrontOffice/PublicOpinion/index.cfm/Survey/getSurveyDetail/instruments/STANDARD/surveyKy/2098>.